

STASI ELDREDGE

RADOŚĆ  
WBREW  
PRZECIWNOCIOM



STASI ELDREDGE

# Radość

WBREW  
PRZECIWNOCIOM

*Jak znaleźć nadzieję, piękno i życie  
w poranionym świecie*



Tytuł oryginału:  
*DEFIANT JOY*  
*Taking Hold of Hope, Beauty,*  
*and Life in a Hurting World*

Przekład: Jan Muranty  
Redakcja i korekta: Joanna Zalewska  
Projekt okładki i skład: RED Paweł Brankiewicz

Copyright © 2018 by Stasi Eldredge

Większość tekstów biblijnych  
zostało zaczerpniętych z *Biblii Tysiąclecia*

Copyright for the Polish edition © 2019  
by Oficyna Wydawnicza LOGOS

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, powielanie, odczytywanie w środkach publicznego  
przekazu dozwolone po pisemnym uzgodnieniu z wydawcą.

W sprawie zezwoleń należy zwracać się  
do Oficyny Wydawniczej LOGOS  
01-913 Warszawa, ul. Szekspira 4/386  
tel. (22) 793 09 04  
tel. kom. 609 680 132  
e-mail: [logos@logos.warszawa.pl](mailto:logos@logos.warszawa.pl)  
[www.logos.warszawa.pl](http://www.logos.warszawa.pl)

ISBN 978-83-63488-96-3

*Jezusowi,  
źdrojowi i przyszłości wszelkiej radości.  
To wszystko dla Ciebie.*

*Odkupieni przez Pana powrócą,  
przybędą na Syjon z radosnym śpiewem,  
ze szczęściem wiecznym na twarzach:  
osiągną radość i szczęście,  
ustąpi smutek i wzdychanie.*

Iz 35,10

# SPIS TREŚCI

Wstęp ... 9

ROZDZIAŁ 1: Święty sprzeciw ... 11

ROZDZIAŁ 2: Kielich ... 23

ROZDZIAŁ 3: Cios ... 41

ROZDZIAŁ 4: Ingerencja ... 59

ROZDZIAŁ 5: Bardziej zielona trawa ... 71

ROZDZIAŁ 6: Boska wymiana ... 87

ROZDZIAŁ 7: Oczekiwanie ... 101

ROZDZIAŁ 8: Gdy nachodzą nas złodzieje ... 119

ROZDZIAŁ 9: Znaki wokół nas ... 137

ROZDZIAŁ 10: Pielęgnowanie radości ... 151

ROZDZIAŁ 11: W imię miłości ... 169

ROZDZIAŁ 12: A hui hou ... 183

Codzienne modlitwy ... 197

Podziękowania ... 207

O Autorce ... 210

Przypisy ... 211





# WSTĘP



**D**laczego *Radość wbrew przeciwnościom*? Dlaczego po prostu nie przeczytamy książki na temat radości? Odpowiedź nie jest prosta. Ponieważ w świecie, w którym żyjemy, radość często wydaje się zarówno czymś szalonym, jak i nieosiągalnym, w tytule pojawiają się słowa „wbrew przeciwnościom”. Oznacza to, że mamy iść pod prąd, nawet gdyby miało się to wiązać z rozpaczą i trudnościami.

Radość w smutku lub zalewie bieżących wiadomości może wydawać się czymś niemożliwym. Tym bardziej jeśli chcemy wykrzesać ją z siebie o własnych siłach. Zupełnie jak w historii o aniele Gabrielu, który przyszedł do Marii z dziwną wiadomością, że jako dziewica urodzi Zbawiciela świata: „Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37).

Radość jest nam przeznaczona – radość, która jest sprzeciwem wobec zbankrutowanego świata. Nasze serca powinny bić radością Boga. Nie chodzi jednak o podskakiwanie w ogródku i śpiewanie: „Jestem szczęśliwa w Jezusie każdego dnia”, lecz

o obecność we wszystkim, co nas spotyka, a jednocześnie przeżywanie radości w chwilach dobrych, jak i bolesnych.

Przekonanie, że smutek i ból nie mają ostatniego słowa, wynika z wewnętrznego sprzeciwu. Aby to uczynić, powinniśmy pielęgnować w sobie siłę ducha. Oznacza to, że w pełni angażujemy się w życie, interpretując je w świetle nieba. Zaprzeczanie rzeczywistości nie jest rozwiązaniem; jest nim natomiast nasza pełna w niej obecność.

Boża zachęta, by „zawsze się radować”<sup>1</sup>, przychodzi do nas zarówno w najgorszych, jak i najlepszych momentach naszego życia. Jak możemy tego dokonać? Odkryjmy to razem.

ROZDZIAŁ 1

# ŚWIĘTY SPRZECIW



*Radość jest poważną sprawą niebios.*

C.S. Lewis

Dzisiaj jest cichy poranek. W domu nie ma nikogo oprócz zrezygnowanych psów. Zrezygnowanych, ponieważ czują, że ich pani nie zamierza w najbliższym czasie zabrać ich na spacer. Odczytują to z moich powolnych ruchów, które wycisząją ich naturalną energię. Dzisiejszego ranka nie dam się zwieść ich miękkiemu i wyczekującemu spojrzeniu. *Przykro mi, chłopaki. Łóżko jest dla mnie po prostu zbyt przytulne, a poza tym dzisiaj mam dzień wolny.*

Cisza nagle zostaje jednak zakłócona przez mojego najmłodszego pieska Maisie – wciąż jeszcze szczeniaka, który zrywa się ze swojego miejsca przy moim łóżku i zaczyna wściekle ujadać. Mogę tylko przypuszczać, dlaczego. Jego sposób szczekania sygnalizuje bowiem wszystkim w pobliżu, że na jego teren wkroczyła jakaś krowa z sąsiedztwa. Wyglądając przez okno sypialni,

zauważam zdeorientowanego, małego, czarnego byczka przechadzającego się po naszej stronie ogrodzenia. Nasz oburzony pies da mu do zrozumienia, że popełnił błąd, odłączając się od swojej nieudolnej matki. Nie pozwoli na żadne spotkania towarzyskie na frontowym ganku.

Gdy Maisie swoim ujadaniem odpędza cielę i znowu jest spokoj, zauważam, że w powietrzu unosi się zapach dymu. Nastąpiła pełnia lata i nadszedł okres pożarów. W pobliżu właśnie coś się pali. Zbyt blisko. Zapach ten kiedyś bardzo mi się podobał, przypominał mi bowiem biwaki, rozmowy i pieczenie piasek *marshmallow* w czasach mojej młodości. Obecnie jednak dobrze wiem, co znaczy pożar lasu. Od czasu, gdy przeprowadziliśmy się do Kolorado, przeżyliśmy już trzy. Najbliżej nas dotarł pożar *kanionu Waldo*. Przetoczył się on przez nasz stan w roku 2012, niszcząc 347 domów i pochłaniając ponad siedem tysięcy hektarów przepięknych lasów. Zgłodniałe płomienie zbliżyły się do naszego domu na sześć metrów. Odważni strażacy i funkcjonariusze z *Vandenberg Air Force Base* spisali nas na straty, zajmując pozycje po przeciwnej stronie naszej ulicy, by walczyć z szalejącym morzem ognia. Ewakuowaliśmy się w mgnieniu oka w szoku i we łzach. Przez dłuższy czas nie wiedzieliśmy, czy uda nam się przeżyć i czy nie zostaniemy pochłonięci przez płomienie.

Zapach dymu nie wywołuje już we mnie miłych skojarzeń. Czyż jednak płomienie nie otaczają nas wszędzie niezależnie od miejsca, gdzie się znajdujemy? Święty Piotr przyrównuje życie na ziemi do „żaru pośrodku was” (por. 1 P 4,12). Pojawiają się w nim tragedie, smutki, uciski, choroby i niedogodności, zarówno te wielkie, jak i te małe. Nie ograniczają się tylko do jednego okresu. Zapadam na poważną chorobę, a mój mąż w tym samym

czasie choruje jeszcze bardziej; moje dzieci przeżywają kryzys; otrzymujemy wiadomość, że zmarła bliska osoba. Dostajemy list z urzędu skarbowego z powiadomieniem o nadchodzącej kontroli; znajoma przysłała nam maila z błagalną prośbą o pomoc, ponieważ jej syn ma tendencje samobójcze; zbliża się termin oddania projektu; inna znajoma właśnie odkryła guz w piersi – wszystko to dzieje się w ciągu ostatnich dwóch dni.

Życie jest trudne i wcale nie widać, aby miało nam odpuścić.

Wiem, że w porównaniu z większością ludzi moje życie wcale nie wygląda źle. Nie jestem uchodźcą. Nie mieszkam w kraju ogarniętym suszą i nie modłę się, by moje dziecko przeżyło kolejny dzień. Nie żyję na co dzień w strefie wojennej (a przynajmniej w takiej, którą widać). Nie mieszkam na ulicy. Mam dach nad głową. Posiadam bieżącą wodę, która nie wywołuje we mnie chorób. Gdy spuszczam nogi na podłogę po nocnym spoczynku, pod stopami mam dywan. Jestem mieszkanką Stanów Zjednoczonych i żyję w luksusie w porównaniu z dziewięćdziesięcioma procentami ludności świata. Jestem tego w pełni świadoma.

Przeważnie jednak takie fakty, mimo że są prawdziwe i otęrażające, wcale mi nie pomagają. Często tylko mnie zawstydzają i sprawiają, że uciekam przed swoimi smutkami, które zagrażają mi niczym pożar lasu. Owszem, chciałabym współczuć innym ludziom. Oznacza to jednak, że muszę odczuwać swój własny ból i nie uciekać od niego przez porównywanie się z innymi, co tylko służy umniejszaniu moich własnych trudności. Jeśli nie współczuję sobie samej, gdy przechodzę przez próby, moje współczucie wobec innych – zarówno wobec tych, których smutki znam, jak i tych, których smutków nie znam – również się zmniejsza. Poza tym łaska Boża nie jest obecna w moim

porównywaniu się. Jest ze mną tu i teraz. Jeśli jednak uciekam od własnej rzeczywistości, uciekam również przed Bogiem.

Gdy więc w ciszy poranka pojawia się nikły zapach dymu, moje serce wpatruje się w horyzont, a ja zadaję sobie pytanie: „Gdzie jesteś, Boże?”.

Odpowiedź przychodzi z mojego wnętrza: „Jestem tuż obok”.

## SPRZECIW, ALE NIE ZAPRZECZANIE

Nasz dom był przyozdobiony bajkowymi światełkami. Salon wypełnił się migającymi lampkami, zielonymi gałązkami z iglastych drzew, czerwonymi wstążkami i zapachem sosny. Nadszedł wieczór dorocznego świątecznego przyjęcia. Byłam gotowa. Dekorowałam dom od tygodni. Nawet w łazience powiesiłam małe saneczki. Nasz zespół co roku gromadzi się u nas, by świętować wszystko, czego dokonał Bóg przez naszą skromną posługę. Zastanawiamy się, dziękujemy, uczujemy, śmiejemy się. Zakładamy świąteczne stroje. Organizujemy catering. Wszystko planujemy na dwa miesiące wcześniej, a gdy zbliża się termin spotkania, nasze oczekiwanie i radość gwałtownie rosną.

W dniu, w którym miało odbyć się nasze przyjęcie, po południu, zanim włożyłam odświętne ubranie, miałam wolną chwilę. Jak to zwykle bywa, włączyłam internet, by sprawdzić, co dzieje się na świecie. Przeczytałam maile i uaktualniłam mój status na Facebooku.

Gdy to uczyniłam i zapoznałam się z wiadomościami dnia, zszokowana i zrozpaczona zaczęłam płakać. Moja dusza wypełniła się gniewem i głębokim smutkiem. Pewien samotny, uzbrojony

mężczyzna w przyływie szału otworzył ogień do dzieci w szkole podstawowej, zabijając dwadzieścioro sześciu- i siedmiolatków. Zastrzelił również sześciu nauczycieli. Był to najkrwawszy atak szkolny w Stanach Zjednoczonych. Sprawca, po brutalnym odebraniu życia małym dzieciom, popełnił samobójstwo<sup>2</sup>.

Odnalazłam mojego męża i powiadomiłam go o tragedii. Razem płakaliśmy i modliliśmy się. Potem, gdy pomyśleliśmy o wszystkich osobach, które miały pojawić się w naszym domu, zastanawialiśmy się: *Jak możemy świętować życie w obliczu takiej niegodziwości i bólu?*

I właśnie wtedy powstało wyrażenie „radość na przekór przeciwnościom”. Nie chcieliśmy odwoływać spotkania, pragnęliśmy się spotkać bez udawania, że nie doszło do strzelaniny, ani nie zamierzaliśmy zapominać, że wszyscy boleją nad śmiercią dzieci. Chcieliśmy zadeklarować, że *mimo wszystko* mamy powody do świętowania, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia, gdy gromadzimy się, by uczcić i wspominać inwazję Bożego Królestwa. Na tym polegają święta. Jest to *inwazja*.

Bitwa między dobrem i złem nie mogła tamtego dnia być bardziej zauważalna. Wydawać by się mogło, że zwycięstwo należało do królestwa ciemności. Musieliśmy sobie jednak przypomnieć, że do owej ciemności wkroczył Jezus i przyniósł nam światło. Jego nieskończone życie sygnalizowało koniec panowania zła i ogłaszało ostateczne zwycięstwo Królestwa Bożego. Owszem, szalała bitwa, ale Jezus zwyciężył, a my zostaliśmy zaproszeni, by to zwycięstwo głosić i wprowadzać je w życie.

Gdy tylko wszyscy się zebrali tego wieczoru w naszym domu, pomodliliśmy się i w ciszy uczciliśmy ofiary i ich rodziny, których życie na zawsze się zmieniło. Potem zwróciliśmy nasze serca ku Temu, który jest naszą nadzieją w obliczu śmierci

i niewypowiedzianego bólu. Ze względu na Jezusa, Jego śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, postanowiliśmy oddać Mu cześć i cieszyć się, że odniósł zwycięstwo i zwycięża do dzisiaj.

Ucztowaliśmy. Rozmawialiśmy do późnych godzin wieczornych przy świecach i świątecznej muzyce. Cieszyliśmy się wzajemną obecnością, zbliżając się nawzajem do płomienia naszych serc bardziej, niż gdybyśmy tylko skupiali się na bólu. Cieszyliśmy się wbrew okolicznościom.

Przekorna radość różni się od samej przekory. Jest zupełnie inna niż zaprzeczanie rzeczywistości.



Jest 26 kwietnia 2001 roku, godzina jedenasta. Przed chwilą zmarła moja matka. Jej odejście było świętym momentem. Moje siostry, ciotka i ja zgromadziłyśmy się wokół jej łóżka, żegnając ją śpiewem w drodze ku wieczności. Była to bezcenna i odświeżająca chwila, a jej nastrój potęgował fakt, że byliśmy razem. O godzinie trzynastej poważni i szacowni panowie w czarnych garniturach przybyli z noszami, by zabrać jej ciało. Realność sytuacji mocno uderzyła jedną z moich sióstr, i to bardzo mocno. Miała potrzebę, by spędzić więcej czasu z matką. Lata fizycznego i emocjonalnego dystansu nagle dały o sobie znać. Nie pozwoliła zde gustowanym panom wykonać swojej pracy. Musieli odejść z pustymi rękami. Wszystko się jednak dobrze ułożyło, ponieważ dodatkowy czas umożliwił mojej ciotce zrobienie zdjęć. Zwyczaj ten przyszedł chyba z Północnej Dakoty. Staroświecka tradycja – sama nie wiem. Ja takiego zwyczaju nie mam. Ciotka ostrożnie poukładała kwiaty wokół mojej kochanej nieboszczki mamy i zaczęła pstrykać zdjęcia jedno za drugim.



Gdy miesiąc później dotarło do mnie aż 45 fotografii, nie miałam pewności, co mam z nimi zrobić. Wstawić w ramki?

Po kilku godzinach od chwili, gdy przerażeni pracownicy zakładu pogrzebowego nas opuścili, ponownie przyszedli z noszami. Moja siostra nie chciała o tym słyszeć. My zaś pomyślałyśmy sobie, że chyba zażyjemy leki albo założymy kaftany bezpieczeństwa. Nie byłyśmy jednak pewne, kto miałby z nich skorzystać – my czy ona.

Ponieważ ciało bez ducha długo nie pottrzyma, zwłoki mojej matki musiały być przekazane w ręce innych osób. Na szczęście w domu przebywał mój brat. Był silny, stanowczy i zdeterminowany. Był również zdenerwowany. Zdecydował, że nie będzie oglądał ciała mamy po jej odejściu do wieczności, ale zmusił go do tego ból mojej siostry. Musiał wejść do sypialni mamy i przekonać siostrę, by ją zostawiła w spokoju.

Ciało zostało w końcu wywiezione, a ja stałam ze smutkiem i nieukojonym bólem w obecności pstrykającego aparatu. Nie mogliśmy w tym momencie zrobić nic innego, jak tylko przystać na propozycję ciotki i udać się na kolację. Przecież i tak już wybrała restaurację.

Wciąż zszokowani, wcisnęliśmy się wszyscy do jej samochodu, aby pojechać do restauracji *teppanyaki*. Czy wiesz, o czym mówię? Goście siadają wokół stołu, a szef kuchni wzbudza ich podziw sztuką posługiwania się sztućcami. Najpierw idzie w powietrze cukinia, a gdy opada w dół, jest już pokrojoną spiralą. Brakowało mi słów. Oto siedzieliśmy wstrząśnięci traumą z powodu odejścia mojej matki i rozdzierającego bólu siostry, i mieliśmy wznosić okrzyki na widok wulkanu z cebuli. Powiedzmy sobie, że tego wieczoru nie stanowiliśmy dla kucharza najlepszego audytorium.

Opowiadam ci tę historię z pewną dozą makabrycznego humoru, jako przykład negocjowania rzeczywistości. Uroczysta kolacja tego wieczoru znacznie różniła się od uroczystości Bożego Narodzenia kilka lat później. Ta druga była szczerą, poważną i otwartą na rzeczywistość zarówno tamtego dnia, jak i wieczności, a ta pierwsza – drętwa, uwłaczająca i pogłębiająca nasz smutek przez negocjowanie go. Nie chcemy żyć w zakłamywaniu rzeczywistości. Pragniemy otwierać się na radość wbrew okolicznościom.

Wieczór, w którym odeszła moja matka, nie sprzyjał wesołości; był czasem żałoby. Potrzebowaliśmy wyciszenia, wytchnienia i chwili zastanowienia, by uzmysłwić sobie, kogo utraciliśmy. Mógł nam w tym pomóc spacer po lesie lub wzdłuż morskiego wybrzeża. Zamiast nich były noże, płomień i stłumiony smutek w naszych sercach. Próba uśmierzania bólu tylko wzmożyła jego siłę.

Ignorowanie rzeczywistości nie niesie ze sobą radości. Udawanie, że to, co jest prawdą, nie istnieje, nie jest świętym przeciwem. Ziarna radości można jedynie siać na gorzkiej glebie doczesności, wiążąc je jednocześnie z wiecznością. Radość ma swoje głębokie korzenie w prawdzie. Obejmuje ona wszystkie zmysły i jest w pełni świadoma i otwarta na śmiech, podziw i piękno teraźniejszej chwili, jak również na smutek, strach i przerażenie. Mówi: „Mimo wszystko mam powód do świętowania”. To szalone, prawda? Brzmi to jak Bóg, który śmieje się z szyderstw wroga, patrzy w oczy cierpieniu i ogłasza z nieodpartą miłością: „Nie będziecie mieli ostatniego słowa”. Gdy to czyni, zdobywa nasze serca nadzieją, która sprzeciwia się śmierci.

*Sprzeciw* niekoniecznie jest słowem, które zwykle kojarzymy z żywym Bogiem, choć może całkiem do Niego pasować.

Sprzeciw oznacza opór, opozycję, niezgodę na otaczający nas stan rzeczy, nieposłuszeństwo, rozłam i bunt. Jest to właściwa reakcja na wszystko, co chce zniszczyć naszą duszę.

Zostaliśmy powołani, by sprzeciwiać się kłamstwu wroga. Jak chrześcijanin w *Wędrówce pielgrzyma* nie zgadzamy się z ofertą targów próżności tego świata. Mamy polecenie, by nie słuchać hałaśliwych żądań ciała. Mamy zbuntować się przeciwko grzechowi. Dzięki życiu Chrystusa w naszym wnętrzu stawiamy opór śmierci i zniszczeniu. Wyrażamy sprzeciw wobec przekonania, że smutek i długotrwałe cierpienie muszą zwyciężyć. Otwieramy się natomiast na życie, miłość i pełne dzieło Chrystusa, które wnosi wszelką dobroć w każdy obszar naszego życia. Zgadzamy się z prawdą. Słuchamy Boga. Szanujemy Jego autorytet i ostatnie słowo. Przewyciężamy zło dobrem. Sprzeciwiamy się nienawiści, otwierając się na miłość.

Wybieramy radość.

Posiadanie radości w cierpiącym świecie może wydawać się czymś nieodpowiedzialnym, a nawet frywolnym. Mimo wszystko jednak jesteśmy do niej powołani. Oczywiście, że istnieje czas na żalobę. Jest czas na płacz, na biadanie i wzdychanie. Jest czas na przeżywanie utraty bliskich i wstrzymywanie się od kibicowania kucharzowi *teppanyaki*. Nie oznacza to jednak, że nie możemy doświadczać radości nawet w tak bolesnej chwili. Radość jest sednem Królestwa Bożego. Ona nas podtrzymuje i dostarcza nam siły. Możemy być dzięki niej odporni i pełni oczekiwania na rzeczy dobre. Możemy również przeżywać radość w trakcie oplakiwania naszego życia.

## NIE SZCZĘŚCIE, ALE RADOŚĆ

Co dokładnie jednak znaczy przeżywać radość? Sądzę, że instynktownie wiemy, iż różni się ona od szczęścia. Obydwa stany są wspaniałe. Radość wydaje się jednak czymś wyższym i w swojej istocie lepszym. Jest zakorzeniona w czymś bardziej spolegliwym. Szczęście zależy od okoliczności. Jestem szczęśliwa, gdy budzę się i uświadamiam sobie, że dzisiaj nie jest poniedziałek, lecz sobota – i mam dzień wolny! Jestem szczęśliwa, gdy ktoś przyniesie mi filiżankę kawy lub gdy dostanę urodzinową kartkę. Czuję się smutna, gdy kończy się urlop. Przykro mi, gdy źle traktuję przyjaciółkę lub gdy nikt nie pamięta o moich urodzinach.

Uwielbiam poczucie szczęścia. Jest ono jednak nieprzewidywalne i niepewne, ponieważ wiąże się z okolicznościami. Czyż tego nie doświadczyliśmy? Jednego dnia chodzimy w chmurach, a następnego czujemy się przybici. Sytuacyjne szczęście jest emocjonalną huśtawką; możemy naprawdę się na nim „przejechać”. Nasze serce wówczas choruje jak żołądek na wzburzonym morzu, gdy podróżujemy statkiem.

Radość jest zupełnie czymś innym – czymś bardziej stałym, bogatym i pewnym. Jestem szczęśliwa, gdy wspólnie z rodziną idziemy na lody; przesadziłabym jednak, gdybym powiedziała, że z tego powodu napęłnia mnie radość. Czułam radość podczas ślubu moich synów. Przeżywałam ją przy narodzinach naszych trzech wnuczek. Owładnęła mną, gdy droga mi przyjaciółka wyzdrowiała z raka. Nie sądzę, by było to tylko szczęście, lecz radość tkwiąca korzeniami w obecności Boga. Jego ręka w tych wszystkich wydarzeniach była ewidentna. Radość nie jest szczę-

ściem na sterydach ani szczęściem do kwadratu. Każda zdrowa ludzka istota ma zdolność do odczuwania szczęścia. Radość natomiast jest czymś zupełnie innym i „ulepionym” z własnej unikalnej substancji. Nigdy nie jest gratis – wymaga zapłacenia ceny. Ma ona związek z Bogiem i zarezerwowana jest dla tych, którzy czerpią z Jego rezerwuaru i mają łączność z Jego życiem.

Radość tkwi korzeniami w Bogu i Jego królestwie, w pewności, że Bóg jest dla nas dobry i że nas kocha. Jest niewzruszona i dostępna o każdej porze dnia i nocy, ponieważ taki jest Bóg i Jego królestwo. Chętnie więc zejść z huśtawki szczęścia i zakotwiczyć moje serce na wyżynach radości. Założę się, że jest to również twoje pragnienie.

Któż z nas nie chciałby więcej radości w życiu? Potrzebujemy jej w naszej pracy, w małżeństwie i w relacjach. Pragniemy jej dla naszych dzieci i w cichych momentach samotności. Skoro radość jest owocem Ducha, to powinniśmy jej doświadczać bez względu na okoliczności. Choć wokół nas szaleje burza, w jej epicentrum znajduje się radość. Jak jednak mamy do niej dotrzeć? Odpowiedź jest prosta: powinniśmy głębiej poznać Boga. Gdy to uczynimy, zaczniemy wierzyć i odpoczywać w Jego wiernej, niewzruszonej i niezmierzonej miłości w stosunku do nas w każdym momencie życia. Radość jest istotą nieba i światłem, jakie emanuje z serca Jezusa. Gdy więc wzrastamy w relacji z Bogiem, wzrasta również nasza radość. Odkryjemy, że nie spędza On czasu na załamywaniu rąk, do czego jesteśmy czasami skłonni. Nie obawia się przyszłości ani nie przytłacza Go żaden poważny problem. Jego radość nie jest przypadkowa, lecz niewzruszona, tak jak On sam. Stanowi ona zasadniczą część Jego osoby.

Trzynastowieczny mistyk i poeta, mistrz Eckhart, napisał:

*Czy chcesz wiedzieć, co dzieje się w sercu Trójcy Świętej?*

*Powiem ci.*

*W sercu Trójcy Ojciec śmieje się i wydaje na świat Syna.*

*Syn śmieje się do Ojca i wydaje na świat Ducha.*

*Cała Trójca śmieje się i wydaje na świat nas wszystkich<sup>3</sup>.*

Zostaliśmy zrodzeni ze śmiechu Trójcy Świętej. Cóż za zdumiewająca myśl! Nosząc w sobie obraz żywego Boga, bez wątplenia mamy w sobie radość głęboko zapisaną w naszych sercach. Czyż nie powinna więc nam przychodzić ona całkiem naturalnie?

A oto czas na wyznanie. Nie jestem z natury osobą radosną. Moja życiowa walka nie polega na potrzebie powrotu do rzeczywistości ze względu na działający we mnie efekt Pollyanny. Toczę natomiast boje z depresjami, poczynawszy od niewielkich temperatur na tle psychicznym aż po stany wyniszczające. Zmaganie się z porannym wstaniem z łóżka nie jest mi obce. Wiem, co to znaczy całymi dniami brnąć po kolana w błocie z ciężkim brzemieniem na plecach. Znam również niesamowite uczucie, gdy życiowe ciężary ustępują nadziei, która prowadzi do głębokiej i niewzruszonej radości. Wciąż się uczę. Pragnę zejść z emocjonalnej huśtawki szczęścia uzależnionego od okoliczności. Chciałabym być zakorzeniona i ugruntowana w radości. Niekiedy jednak wymaga to bardziej świadomych, życiowych poszukiwań. Czasami trudno jest się jej uchwycić. Warto jednak próbować.

Oto, za czym tęsknię. Wierzę, że wzywa nas do tego Bóg. Z takim samym wezwaniem zwracam się również do ciebie.